

Wszędzie dojść, wszędzie być

Od kiedy pamiętam zawsze fascynowały mnie miejsca na uboczu, zapuszczone, takie, do których dojść nie było łatwo, a kryły jakąś tajemnicę. I bez różnicy czy była to jakaś łąka, góra czy potok. Wtedy, mając naście lat, poznawanie ich było fascynujące i intuicyjne. Po kilku latach wzgórze i wyższe góry pokonywałem już jednak ambitnie i z pewną dozą zawziętości, jakby na czas. To było nawet fajne, czułem się trochę jak prawdziwy zdobywca.

I choć – tak widzę to po latach – nigdy nie straciłem wrażliwości na niszczenie przyrody, po części dałem się zwieść filozofii zdobywania szczytów, bycia tu lub tam, posiadania pamiątek z różnych miejsc, kolekcjonowania wrażeń.

Na szczęście odpuściłem to już dawno. Zostały mi jednak w szufladzie małe dwa kamienie – jeden z Moldoveanu, a drugi z Howerli, które kiedyś pazernie zabrałem z ich szczytów (na pamiątkę przecież!). Dziś wiem, że każdy z nich zaniosę z powrotem, bo ich miejsce jest tam, a nie w mojej zakurzonej szufladzie. Winien jestem to tym górcom.

Wszystkiego dziękuję!

Grzegorz Bożek